



CHAWA GOLDMINC

ur. 1923; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2009, życie codzienne, dzieciństwo, dzielnica żydowska, ulica Krawiecka 41, hachszara

Mieszkańcy domu przy ulicy Krawieckiej 41

Fabryka... Krasuckis Fabrik. Fabryka Krasuckiego. Tam kiedyś była fabryka papierosów. I tam byli bardzo... tam się nie płaciło komorne. Kto tam mieszkał, mieszkał darmo. Ale byli bardzo biedni ludzie. Jedna pani tam mieszkała, co ona nam robiła maść jak był wrzód na palcu, ażeby nie pójść do lekarza. To tylko ona umiała zrobić tą maść. Nikt inny. To ja tam chodziłam odbierać. Nie pamiętam [jak się nazywała ta pani]. Ona mieszkała na pierwszym piętrze. Tam miała troje dzieci. Było tam ciemno, nie było dużo okien. Tam była brama dosyć szeroka, bo to była fabryka kiedyś i tak się zostało. Po schodach poszłam i na piętro. Tam mieszkała ta pani w jednym mieszkaniu. Tam było ciemno i ona robiła tą maść. I to bardzo pomogło. Pamiętam jak dzisiaj.

Ja dzieci z tej kamienicy nie znałam. Ja powiem dlaczego. Bo każdy kolegował się ze swoją sferą.

Mieszkali tam też członkowie hachszara. Oni pracowali u nas. Dziewczynki i chłopcy. Tak. Oni byli na hachszara. I ci ludzie pojechali na certyfikat, to znaczy na wizę. Pojechali tutaj do kraju. To byli cyjoniści. Oni u nas pracowali. Albo robili... albo sprząтали, albo robili inne rzeczy, albo sprząтали ogród i chodzili prac, chodzili drzewo rąbać. Różne rzeczy robili. I u nas w domu i w zakładzie mojego taty. A dużo ich brał. Tak. Każdy im płacił. Oni nosili cywilne ubranie, ale wiedzieliśmy, że oni tam mieszkali i byli na hachszara. Półtorej roku mieli być tam i mieli chodzić do pracy, utrzymać się samemu. I potem dostali wizę, ażeby pojechać tutaj do kraju.

Ta kamienica... było bardzo dużo biednych ludzi, tylko *rachmanu*. [To znaczy] litość, litościwi ludzie. Oni mieli dzieci i byli pobożni, i trochę pracowali, i trochę utrzymali ich [inni ludzie]. Utrzymała ich ludność bliska. Ja sama nosiłam co piątek. Moja mama mnie posłała z koszykiem pełnym. I ja się strasznie... Żadna siostra nie chciała tam pójść, a ja poszłam. I tam było bardzo ciężko zejść. Nie było schodów. To była

piwnica i schody były z gliny, i było bardzo ciemno, a dzieci małe, miałam może sześć, może siedem lat. To jak przyszłam stamtąd byłam szczęśliwa. Ale poszłam. I mama mi powiedziała tak: „Żebyś postawiła ten koszyk, bo ludzie się wstydzieli. I żebyś zapukała w drzwi, i żebyś poszła”. Tam mieszkała jedna pani, jedna rodzina. Nie wiem kto. Ja ją nie znałam.

Data i miejsce nagrania	2009-09-15, Kfar Saba
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Paweł Furcz
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"